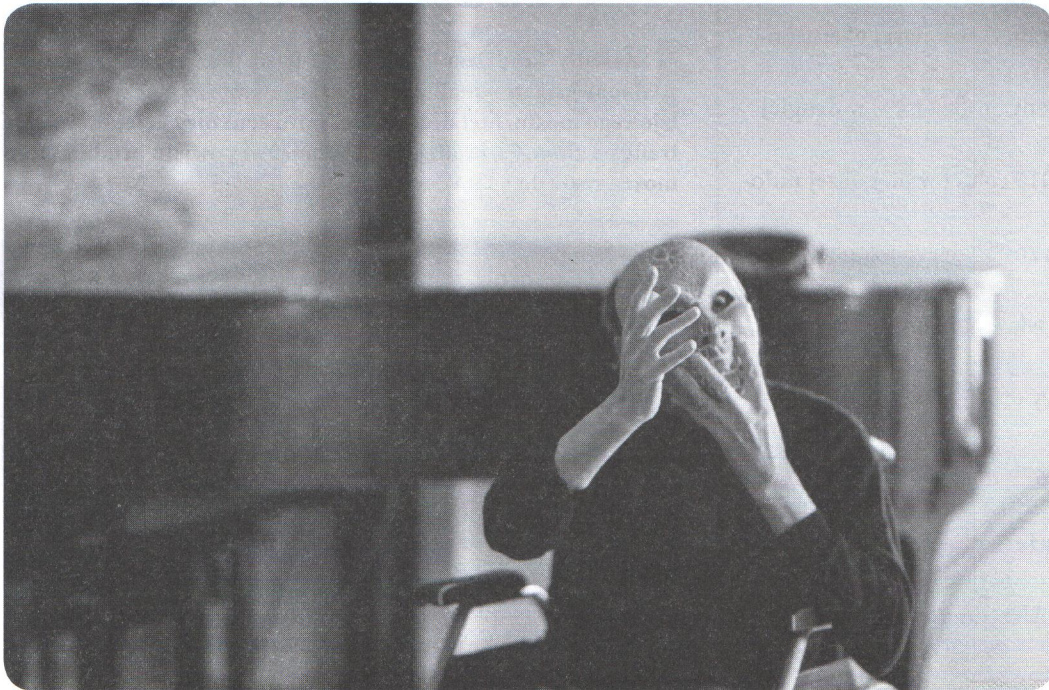




# Portret starego mima



Zniesienie artysty na wózku inwalidzkim do toalety trwa kilkanaście minut. Piotr Myszyński, autor prac, które od 14. marca można oglądać w głogóweckim muzeum, choruje na stwardnienie rozsiane. Z wózka już nigdy sam nie wstanie. Od pewnego czasu, to także jego rekwizyt.

Dziesięć, piętnaście minut spóźnienia. Kończy się na dwudziestu. Rozmowy podczas takich wydarzeń, jak wernisaż są często leniwe i niespieszne, a cały scenariusz przewidywalny. Tego dnia nie był. Zaczęło się spontanicznie. Piotr podejżdża wózkiem niedaleko „Portertu starego mima”. Kilka osób obserwuje jak jego ręce wznoszą się i opadają, Piotr faluje, ale tylko do linii bioder, bo reszta ciała bezwzględnie trzyma się bariery wózka inwalidzkiego. Piotr tańczy. Pytają co się dzieje, bo jak może tańczyć skoro choroba już od jakiegoś czasu nie pozwala mu wstać. – Taniec to ja – odpowie Myszyński już na sam koniec przedstawienia.

Mim jednak jest już na scenie, a razem z nim jego rekwizyty: fotel na kółkach, dwie maski i sztuczny kwiat. Trwa powolne wyciszanie się widzów. Gdzie jest scenariusz i dlaczego nikt nic nie mówi? – zdają się pytać spojrzenia części gości, którzy przyszli przecież zobaczyć ... wystawę malarstwa. Na zaproszeniach nikt nie podał, że wernisaż rozpocznie pantomima, a tu nagle Piotr Myszyński na swoim wózku robi „coś”, o czym nikt nie uprzedzał. Gra, bo przecież jest mimem. I to mimem, o którym Henryk Tomaszewski, założyciel wrocławskiego Teatru Pantomimy powiedział: - Ja to widzę. Będzie pan przychodził. Piotr, na próby w teatrze Tomaszewskiego przychodził przez kilka miesięcy. Równoległe do trwania swojej największej miłości, jaką był teatr, miał kontynuować naukę w jednym z wrocławskich liceów. We Wrocławiu wszystko działo się szybko. – Piotr nie chciał czekać jak inni. Chciał być aktorem. I tańczyć. I uciec z Białej. Syn postanowił, że musi zrobić coś innego, że musi się stąd wyrwać. W 1973 roku przeczytał w gazecie wywiad z światowej sławy reżyserem Henrykiem Tomaszewskim i zapragnął dostać się do jego Teatru Pantomimy. I wszystko musieliśmy temu podporządkować – wspominała piętnaście lat temu Anna Myszyńska

– mama Piotra – w reportażu opublikowanym przez Gazetę Wyborczą. Jak na ironię, także choroba bardzo szybko pojawiła się w życiu młodego mima. Diagnoza: sklerosis multiplex (stwardnienie rozsiane). – Wielka porażka. Życiowa klęska. Przestałem chodzić do Tomaszewskiego. Przyzwyczajałem się do mojego upadku. Nie chciałem wracać do Białej. Przecież nie po to stąd uciekałem – mówił Piotr w tym samym reportażu dla Wyborczej.

Podczas wernisażu Piotr zakłada dwie maski. Pierwsza ma kolor fioletowy i zachowuje rysy zdecydowanie starszej osoby niż mówi metryka Myszyńskiego. Fioletowa maska nie jest szczęśliwa, ale nie ma też w niej większej zgry-

zoty – to pewna siebie i doświadczona osoba. W czarnej, ze złotą lamówką i piórami umocowanymi przy zejściu się brwi, Piotr gra dostojność. Dostojność swojej choroby, samego siebie, a może świata i ludzi? Gdy i ta maska spada, na twarzy mima rysuje się grymas, mięśnie twarzy zaczynają składać się do krzyku. Pantomima jednak nie krzyczy, może tylko nam się wydawać, że słyszymy w niej dźwięki.

- Nie myślcie sobie, że pantomima jest dla mnie czymś niepoważnym, że trwa we mnie w ramach braku lepszej koncepcji. Ja to robię poważnie i chciałbym, aby Państwo również patrzyli na to taki sam sposób – podsumował Piotr. Wystawa Jego prac w głogóweckim muzeum z założenia miała być retrospekcją twórczości, a także odnalezieniem wspólnego mianownika między teatrem, malarstwem i poezją, bo w każdej z tych dziedzin sztuki Piotr porusza się bardzo swobodnie. W Głogówku, Piotr mógł otworzyć widzom drzwi do całego swojego świata. W wielu momentach osadzonego wśród scen drastycznych, wspomnianych na łamach ogólnopolskiej prasy: - Pamiętam opinie, że ludzie po butelce są bardziej twórczy. Zdarzało mi się wypić. Denaturat też. I ten granat tak często przeze mnie używany, to i denaturat i depresja. Wspominam ją. Wracam w moim malarstwie do czasu „z kiedyś”. Kiedy okazało się, że nie będę aktorem.

Kim w takim razie dziś jest Piotr Myszyński? Odpowiedź istnieje bardzo niejednoznacznie, bo znajduje się w kolorze i drgającej kresce obrazów, plakatów i rysunków. Można jej również szukać w wierszach, gdzie chory człowiek nazwany zostaje „konturem ciała”. Na „dziś” Piotra Myszyńskiego składają się także zdjęcia, teksty o jego twórczości i relacje tych, którzy dobrze go znają. - Nie musieli, a przyjechali. Nie musieli, a zrobili. I gdyby nie Wy nic by się nie wydarzało i nie wydarzyło – podkreślił artysta zamykając wernisaż w muzeum.

Piotra Myszyńskiego poznawać można do 5 czerwca w Muzeum Regionalnym w Głogówku, bo do tego czasu prezentowane będą jego prace.

**Kinga Markowska**